



P I L A W I N .

Po kilkunastu godzinach jazdy koleją, około południa, ślicznego dnia sierpniowego z radością ujrzałem ściany boru sosnowego, otaczające st. kolei Połud.-Zachod. Sławutę. Stąd miałem jeszcze 50 wiorst do przebycia, by się dostać do Piszczowa, majątności Józefa hr. Potockiego, gdzie pośród rozległej puszczy liczącej 32,000 dzies. obszaru, urządzono wielkim kosztem i staraniem zwierzyniec—park Pilawin (od herbu Pilawa). Z upragnieniem

oczekiwałem chwili ujżenia tej pociągającej dla mnie miejscowości.

Gdy wysiadłem z wagonu, opadli mnie właściciele rozmaitych wehikulów, proponując swoje usługi. Wybrałem najmniej obszarpany, jak go właściciel nazywał, *faeton-feln*, który miał budę ciągle spadającą, a resory, które były nimi tylko dla formy, materace wyslizgane i tak wysiedziane, że przy każdym pochyleniu, trzeba było oburącz się

trzymać, by nie wypaść w błoto lub rytwinę. Trzy konie zaprzężone do „faetonu fein” doskonale z nim harmonizowały, bo bułany był ślepy, kary bez ucha, z kołtunem w ogonie, a gniady na przyprzążce kulał. — Po długich przygotowaniach ruszyliśmy.

Rudy Hersz na kozle z miejsca zaczął usilnie pracować batogiem, a blaszane wiadro do osi przywiązane dźwiękiem swoim wtórowało mu.

Gdy bór się skończył, nastąpiła na zmianę: piaski, kałuże, lub glina wyschnięta na grudę. Na krańcu horyzontu ciemniały nieprzerwane bory. Hersz coraz usilniej cmokał i używał swego berta furmańskiego, poł konie albo osie „faetonu-fein” nieprzyjmujące mazi smarował. Gdy wyjechaliśmy na szosę, jazda raźniej poszła, a po przebyciu Korca, o zmroku dostaliśmy się do Piszczowa. Podjechałem pod pełen kwiatów ganek domu, otoczonego ładnym ogrodem na tle dużego lasu, mieszkanie zarządzającego lasami Piszczowa, p. Romualda Sokalskiego, gdzie zostałem nader gościnnie przyjęty przez gospodarza i jego rodzinę.

Nazajutrz wyjechaliśmy do Pilawina doskonale utrzymaną drogą, wiodącą przez piękny las. Po przebyciu sporej przestrzeni, na prawo od drogi, ukazał się zgrabny myśliwski dom piętrowy, ozdobiony ze smakiem rogami jeleni i łosi, rysujący się wdzięcznie swoją białością kory brzozy na błękitno-zielonej ciemni boru. Poza nim olbrzymi park — zwierzyńiec, otoczony dziewięciostopowym ogrodzeniem i mający tylko dwa wjazdy: jeden koło domu, gdzie przy wrotach w obszernym ogrodzeniu drucianem i domku mieszka para pięknych i bardzo oswojonych niedźwiedzi białoruskich, drugi o kilka kilometrów dalej z przeciwnej strony nad drogą, wiodącą do zaścianka szlacheckiego, Kamionki. Przestrzeń ogrodzona zajmuje sam środek lasów Piszczowskich, dotykając tylko ze wschodniopółnocnej strony lasów rządowych, a powierzchnia gruntu w zwierzyńcu naogół płaska, gdzieśniedzie zlekka falista. Zraszają ją liczne strumyki i przepływające rzeczki: Sokalec, Osoweczka, Kropiwna i Czartorya. Przed dziewięcią laty była tu dzika, miejscami niedostępna puszcza, którą oczyszczono, grunta zaś błotniste przez umiejętną kanalizację osuszono. Wody ujęto w stawy (największy Wietlica 20 he-

ktarów), podzielone kapitalnymi groblami i tamami. Malowane, zgrabnie rzucone na nich mostki oraz słupki, którymi oznaczono kilkanaście wiorst dróg doskonałych, wdzięcznie białą się po całej przestrzeni zwierzyńca. W odpowiednich miejscach potworzono sztuczne polany. Na miejscach suchszych rozpostarły się rozłożyste dęby, lipy, klony, brzozy i osiki — na wilgotnych olchy, tozy i sitowia — dalej nieskończona zwarta kolumnada pni sosnowych bez żadnego podszycia, gdzie panuje mrok, a grunt pokrywają czarne jagody, borówki lub grupy paproci. Tu i owdzie rozsiadły się zrzadka sosny, podszyte leszczyną i innymi krzewami, z których osobliwość florystyczna stanowi wysoka i obficie rozrośla azalia (Azalea pontica); w maju pokrywa się ona dużym żółtopomarańczowym kwiatem, silnie pachnącym. W miejscowości zwanej Meczety w zwierzyńcu urządzone staw specjalnie dla gnieżdżących się tam bobrów.

Na obszarze tym żyją i rozmnażają się na zupełnej swobodzie: żubry, łosie, rozmaite gatunki egzotyczne jelenie obok sarn krajowych oraz białych zajęcy (bielaków). Gnieżdżą się głuszce, cietrzewie, jarząbki, żurawie, rzadkie czarne bociany, mnóstwo wodnego ptactwa i śpiewaków leśnych, czujących się tu bezpiecznymi od napaści drapieżników, tępiących systematycznie tu i we wszystkich lasach przyległych, należących do majątku. Myślą zasadniczą właściciela jest, by zwierzyńiec był miejscem aklimatyzacji, krzyżowania i rozmnażania gatunków, zanikających w spustoszonych lasach krajowych. Nadmiar osobników rozplodzonego gatunku ma być wypuszczany w inne lasy na zupełną swobodę, by tym sposobem podnieść zwierzostan, stanowiący w innych krajach poważną rubrykę dochodów.

To, co dziś jest, powstało nie odrazu: w roku 1900 ogrodzono nieznaczną przestrzeń, gdzie pu-



DOM MYŚLIWSKI W PILAWINIE.

Rys. K. Przytycki.



TABLICA PAMIĄTKOWA
KS. JÓZEFA CZARTORYSKIEGO.

Pod. K. Prapczyński.

szczono dwa łosie, potem trzy; w następnym roku sprowadzono 36 łosí i powiększono obszar ogrodzony do 1,500 dziesięcin. W początku ze sprowadzonych łosí zginęło 23 — lecz gdy urodzone na miejscu podrosły, rozmnażanie poszło pomyślnie, tak, że obecnie liczba ich doszła do 68. Następnie powzięto myśl sprowadzenia rozmaitych jeleni egzotycznych; w r. 1902 sprowadzono z Hamburga od Hagenbecka jelenie amerykańskie (*Cervus wapici canadensis*). W następnym roku nadleśny p. Sokalski jeździł do guberni jenińskiej, gdzie zakupił jelenie Morale (*Cervus Morali wapici arcticus*); z ogrodu zoologicznego w Berlinie sprowadzono jelenie kamczackie (*Cervus Dybowskiego*).

W r. 1904 otrzymano w darze z puszczy Białowieskiej trzy żubry: byka i dwie krowy, od Hagenbecka sprowadzono parę bizonów, lecz samca — żubr zabił, a krowa trzyma się stadka żubrów. W roku zeszłym miała ona cielę z krzyżowania z żubrem, które jednak zginęło. Dziś liczba żubrów już doszła do siedmiu. W r. 1905 po otrzymane w darze od p. Koziełły-Poklewskiego sumy uralskie, Płgargusy, jeździł na Syberję łowczy p. Pawłowski i nabył ich większą ilość na miejscu. Sarny te są bardzo kształtne, podobne do sarn ukraińskich, tylko o wiele większe, a że ruja ich wypada jednocześnie z krajowemi, istnieje więc możność na drodze krzyżowania podnieść tym sposobem rasę krajową.

Renifery z guberni wologodzkiej nie zniosły zmiany klimatu i wyginęły, co też się stało i z indykami amerykańskimi. Hodowla białych zajęcy powiodła się — ale że to zwierzę trudny do utrzymania w zagrodzonej przestrzeni — rozbiegają się więc w rozmaite strony.

W jesieni ubiegłego roku powiększono obszar zwierzyńca prawie do 5,000 dziesięcin. Oprócz znacznej przestrzeni lasów w granice zagrodzenia weszły pola orne, na których z rzadka porożucane są kępy drzew; mają one bez zmiany pozostać w tym stanie dla użytku zwierzyzny. Na miejscu, gdzie istnieje największa wyniosłość i gdzie skała nad powierzchnię wychodzi, zbudowano w tym roku ładną altanę z brzoź i dębów. Z altany tej widok obszerny na wieś Storożów i inne, otamowane siniejącymi borami. Ogrodzenie zwierzyńca drewniane, mocne, wysokości więcej niż 3 metry; w jednej tylko części nowszej, gdzie pola, przy słupach dębowych ogrodzenie z mocnego drutu kołczastego.

W kwietniu tego roku przybyła nowa partya jeleni, a latem przybyło do zwierzyńca wiele nowych okazów jeleni, między którymi ciekawe są Sajgi i jelenie kaszmirskie, rzadko spotykane w ogrodach zoologicznych Europy, przez co ilość importowanych zwierząt zwiększyła się znacznie, dotychczas bowiem było ich już 300 sztuk obok takiej samej ilości sarn krajowych.

Bezpośrednie obserwacje mieszkańców tego zwierzyńca stwierdziły znaczniejszy wzrost i dorodność osobników wszystkich zwierząt, urodzonych na miejscu, względnie do przywiezionych; jest to skutek doskonałych warunków, w jakich one tu żyją. Każde zwierzę znajduje właściwe i bezpieczne miejsce dla siebie, dużo wody, obfitość paszy latem, bo oprócz łąk naturalnych, zasięwiają w obrębie zwierzyńca 80 morgów polan: żytem (krzycą), owsem, gryką, wyką, saradellą, łubinem i kartoflami — rośnie też tu trawa, zwana żubrówką. Na zimowy karm łąki koszone są na siano. Ścinane z zielonym liściem gałązki rozmaitych drzew, wiązane są w snopy i suszone, na karm dla łosí; poza tem paszę zwierząt stanowi owies, marchew i kukurydza, mielona razem z żółdźmiami. Na pniach po lesie rozkładane są lizawki (cegielki wyrobione z gliny z solą i anyżem). W tym ciekawym dla miłośnika przyrody, jedynym może w kraju ustroniu, za łaskawem zezwoleniem właściciela i dzięki wielkiej uprzejmości p. Sokalskiego, miałem ułatwiony pobyt w ciągu kilku tygodni, ulokowany w obrębie zwierzyńca w pawilonie, zamieszkanym przez łowczego p. Pawłowskiego.

Miałem wszelką możność zupełnego oddania się studjom natury i obserwacji życia zwierząt



w ich własnych siedzibach. Para koników z nieodstępny galowym Adamem, całymi dniami wozila mnie po lesie. Gdy szkikowałem, Adam, który w ciągu długiego swego życia wyhodował wielu osobników rogatych, bujających obecnie po lesie, siedząc pod soseną z fajeczką, opowiadał szczegóły obyczajów zwierząt, albo rozmaite epizody z przed lat czterdziestu, a gdy nakoniec, gorącym znudzony, zdrzemał się, wsłuchiwałem się w odgłosy lasów: obok stukaly dzięcioły, czasem wiewiórka z konaru na konar skoczyła, albo wielki ptak w szczytowych gałęziach sosen załopotał skrzydłami, to znów stado kaczek zerwało się z szuwarów. A często jeleni lub łosy wybiegłszy z zarośli stanął, uważnie mi się przypatrywał, i odchodził pasąc się po drodze.

W czasie mego pobytu nastąpiła ruja kanadyjskich jeleni; dniem mało było je widać, ale przed wieczorem zbierały się w stadka i rozpoczynały beki, które trwały noc całą. Niebezpiecznie wtedy było z nimi się spotkać, bo duże te rogacze nietyko między sobą staczają zacięte walki, ale atakują ludzi i konie. Noce były ciepłe, pogodne, księżyc świecił wspaniale. Trąbieniu jeleni pod samym domem odpowiadały inne w oddali, co pobudzało łosie do charczenia. Od czasu do czasu ryknął żubr lub huknął puchacz i niewiem już jakie odgłosy blizkie i odległe zlewały się razem.

Gdy zasypiałem, zdawało mi się, że jestem w dżungli afrykańskiej lub, że przeniosłem się wstecz w odległe wieki, gdy król Jagiełło zarządzał wielkie łowy myśliwskie, może i w tych bojach, dla przysporzenia spży dla wojsk przed potrzebą grunwaldzką.

Pisząc o Piławinie niepodobna zamilczeć o dziś

już nader rzadkim boru modrzewiowym, jaki się znajduje w środku lasu—o kilkanaście wiorst od zwierzyńca. Przejechawszy zaścianek Kamionkę i przyległe mu grunta orne, wjeżdża się znów w las tak samo urządzoną drogą jak w zwierzyńcu. W głębi lasu ukazują się grupami między innymi drzewami odwieczne modrzewie niepospolitej grubości i ogromnej wysokości i nakoniec droga wchodzi w zwarty gąszcz nadzwyczajnej wysokości lasu modrzewiowego. U szczytu gałęzie łączą się ze sobą ponad drogą i formują korytarz, który gdzieś daleko ginie w czarnej ciemni boru.

Przestrzeń zajęta tym rzadkim dziś lasem obejmuje kilkadziesiąt dziesięcin. Modrzewie starsze okazałej wysokości i grubości były sadzone w XVIII wieku za wolą ówczesnego właściciela tych przestrzeni, ks. Józefa Czartoryskiego, młodsze z biegiem czasu same obficie zasiały się i zwartym gąszczem urosły.—Na pamiątkę tej tak dawnej leśnej kultury obecny właściciel wystawił tego lata pomnik z nieobrobionych brył surowego kamienia, w który wmurowano tablicę kamienną z wyłobionym napisem:

„W stuletnią rocznicę zgonu mego pradziada Józefa Księcia Czartoryskiego Stolnika W. Księstwa Litewskiego, wzorowego gospodarza i założyciela modrzewiowej kultury w XVIII stuleciu, ku czci jego pamięci wdzięczny prawnuk Józef Potocki 1910 roku*.

Koło pomnika urządzono zgrabne ławki z brzoźowych i dębowych gałęzi, i cała ta micja scowół pozostaje starannie utrzymana pod troskliwą opieką nadzoru leśnego.

K. Przyszychowski.

